NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 6. Częstochowa, dnia 18 marca 1934 roku Rok IV.



Dzieci odmawiają Drogę Krzyżową.

JESZCZE O MINISTRANTACH.

Po ostatnim numerze „Niedzielki", w którym była ilustracja i wierszyk do ministrantów, otrzymałam bardzo dużo listów. Jedne były z podziękowaniem, że pamiętałam o ministrantach, inne z narzekaniami. I tak naprzykład jakaś mamusia pisze te słowa:

„...gdy się czasem patrzę na chłopców, którzy klęczą u stóp ołtarzy a korzystając z tego, że ksiądz nie widzi, wyprawiają figle, miałabym ochotę wziąć ich za kołnierz i wyprowadzić z kościoła".

Podzielam zupełnie zdanie tej mamusi, zwłaszcza, że sama nieraz widziałam, jak się ministranci niektórzy, niegrzecznie zachowywali. Były to zapewne niewinne psoty, wierzę w to najmocniej, ale ludziom zgromadzonym w kościele napewno się nie podobały. Ażeby na przyszłość wszyscy Ci mili chłopcy, którzy służą Panu Jezusowi, jako ministranci, nigdy się już nie zapomnieli, opowiem wam piękny przykład:

Pewnego razu we włoskiem mieście Lyonie szedł ulicą kapłan niosący P. Jezusa do chorego. W owych czasach był zwyczaj, że księdzu niosącemu Ciało Pańskie do chorego, towarzyszyli wierni, i trzymano mały baldachim. Baldachim ten nieśli ministranci, i niestety, jakby nie rozumiejąc, że są w obecności samego P. Jezusa szturchali się i popychali. Zobaczył to pewien generał, dobry katolik, który klęczał z wielkiem uszanowaniem, czekając, aż kapłan go minie. Generał był porywczy nie mógł patrzeć spokojnie na zachowanie chłopców, wyrwał temu, co mu się wydawał najgorszym, drążek z rąk i sam podtrzymywał baldachim. Szedł tak dzielny generał ulicami dużego miasta ku zbudowaniu ludu i radości kapłana, który wnet spostrzegł, że towarzyszy mu wysoki oficer w błyszczącym mundurze.

Otóż taki generał przydałby się nieraz w naszych kościołach. Zapamiętajcie to sobie, kochani ministranci, zawsze zachowujcie się jak przystało na dobrych, grzecznych chłopców kochających Jezusa, któremu służycie. Bo jestem pewna, że jesteście dobrzy, tylko... trochę lubicie psocić. Ale na to nie miejsce u stóp ołtarza!

Więc poprawicie się, prawda?

Ciocia Belunia.

PRÓŻNO TY SIĘ MIOTASZ...

Próżno ty się miotasz w polu,
Wichuro,
Próżno ludzi straszysz pieśnią,
Ponurą;
Przyjdzie wiosna, wonne kwiaty
Rozwieje,
Porozprasza wszystkie smutne
Zawieje.
Przyjdzie wiosna, uśmiechnięta
Królewna,
Jak sen piękna, niby anioł
Powiewna,
Spojrzy na świat błękitnemi
Oczyma
I wnet pierzchnie czarownica
Zła zima...
Przyleciały już bociany
Wróżbity...
Zajaśniały rozchmurzone
Błękity,
Płyną polem jakieś wonie
Wiośniane,
Wstają ze snu ludzkie serca
Stroskane...
Więc napróżno ty się miotasz,
Wichuro,
Próżno ludzi straszysz pieśnią
Ponurą;
Nie zatrwoży ich twój lament
Żałosny,
Oni czują, że już bliski
Dzień wiosny...

Or-Ot.

ZŁOTY GOŁĄB.

(Dokończenie).

Gdy się obudził, ktoś nad nim klęczał, przetarł oczy, myśląc, że jeszcze śni. Zakonnik, ojciec Piotr. On jeden tylko z zakonników zdołał się ocalić i błądził po lesie, zbierając

rozproszonych mieszkańców. Chłopiec bez słowa odkrył ubranie na piersiach i pokazał złotą gołąbkę. W jego umęczonych niebieskich oczach błysnęło szczęście.

Obaj uklękli na murawie i chłopiec w urywanych słowach opowiadał o swej ucieczce. Łzy, jak grad płynęły po jego wychudłej, utrudzonej twarzy, ale promieniał radością i wciąż jeszcze przyciskał do piersi swój skarb.

Wreszcie westchnął, ucałował złotą gołąbkę i oddał w ręce zakonnika. Teraz mógł spocząć. Nagle opadł z sił. Rozkrzyżował ręce, słaniając się, czoło pokryły mu krople potu i osunął się bezsilnie na murawę.

Ojciec Piotr pochylił się nad nim troskliwie.

— Czy chcesz przyjąć Pana Jezusa? — spytał.

— O tak — szepnął gorąco.

Zakonnik na klęczkach otworzył złotą gołąbkę i dał mu Komunję św., potem sam przyjął Chleb żywota.

Słowa dziękczynienia i chwały zabrzmiały. Z głębi lasu jęły się ukazywać smutne postacie bezdomnych.

Patrzyli zdumieni na zakonnika klęczącego na skraju, a on podniósł wysoko złotą gołąbkę i błogosławił im.

Przypadli do ziemi w olśnieniu, w nagłej radości i wnet po lesie rozniosła się dobra wieść: — Pan Jezus wrócił do nas, wrócił do swego miasta i księdza mamy.

Gromadnie ciągnęli z lasu, wygłodniali, zniszczeni, ale z nadzieją w sercu. Pan Bóg nam doda sił. Pan Bóg nie opuści nas w dniu klęski.

Na gruzach spalonego miasteczka nowe się rozpoczęło życie.

(Opracowane z francuskiego S. A.).

—*—

OLEŚ.

Porcelanową figurkę
Stłukł Oleś na stole.
„Trzeba — rzecze — dostać burkę,
Lecz przyznać się wolę".
Jak powiedział, tak uczynił:
Sam się przyznał i obwinił.
Uściskała mama dziecię;
„Ej! co tam figurka!
Bądź poczciwym całe życie".
I przepadła burka.

—*—

MAŁY MISJONARZ.

(Opowiadanie z misyj w Ameryce).

Pewien misjonarz wygłaszał w pięknej świątyni w Buenos Aires swoje kazanie misyjne. W kilka dni później był świadkiem następującej sceny: dwoje dzieci (jedno 5, drugie 10 lat) weszło spiesznie do kościoła. Starsze prowadziło młodsze za rękę. Kiedy przyszły przed ołtarz młodsze z dzieci, jakby odżyło, wskazywało paluszkiem na złociste drzwiczki tabernakulum i objaśniało coś starszemu, następnie dzieci padły na kolana. Misjonarz ciekawy co to się dzieje, podszedł do dzieci i zapytał małego: „Co to mówisz do twojego kolegi?" Dziecko odpowiada tak: „Ojcze, ja przyszedłem na misje i na uroczystość i przyprowadziłem tu tego chłopczyka — proszę popatrzeć na niego już jest duży, a jeszcze nic nie wie, on nawet nie wie, gdzie jest Bóg. Przywiodłem go tu więc i objaśniam mu, że Bóg zrobił się małym, tak całkiem małem i że tam mieszka w tym małym pozłacanym domeczku. W swoich kazaniach powiedział ksiądz, że trzeba być misjonarzem, ja też właśnie chcę być misjonarzem i pokazuję mu, gdzie Bóg jest".

—*—

Żarty.

Nie dosłyszał

Ks. prefekt pyta się na lekcji: — Kogo Pan Bóg postawił przed bramą raju? Uczeń milczy a drugi pocichu podpowiada mu: — Anioła z mieczem ognistym. Uczeń wtedy głośno: — Anioła z organistą, proszę księdza.

Miła odpowiedź.

Jaś otrzymał złe świadectwo w szkole i napisał do brata: „Przepadłem na egzaminie, przygotuj tatusia". Brat mu odpisał: „Tatuś przygotowany, ale ty przygotuj swoją skórę".



Koło ministrantów przy szkole powszechnej w Będzinie z ks. pref. L. Gietyngierem.



Lucynce Stachelskiej z Częstochowy. Łamigłówki za słabe, kilka, z przykrością zauważyłam, są ściągane już z innych pism. — Spróbuj sama coś ułożyć.

Staśkowi z Grodźca. Za życzenia i pozdrowienia mile Ci dziękujemy. Wszelkich łask Bożych także życzę.

Kazi Lutowskiej z Częstochowy. Śmiać się lubię, lecz w tym wypadku, kochanie, nie było z czego. Odwrotnie, Twój miły liścik rozrzewnił mnie do łez.

Luci Marczewskiej z Częstochowy. Liścik Twój zawieruszył się w korespondencji i dopiero teraz Ci odpisuję. Wierszyk nie jest Twego układu, prawda? Przed rokiem był już w „Niedzielce". Za pozdrowienia dziękuję.

Kazikowi Nowakowskiemu z Żarek. Owszem, ks. Redaktora też będziesz mógł zobaczyć, nie zapomnij tylko nas odwiedzić. Czy list sam pisałeś? Napisz mi, ile masz lat i co porabiasz.

Wszystkie dzieci pozdrawia

Ciocia Belunia.

DLA ROZRYWKI

Zagadka 1.

Co to jest: zimne, a parzy?

Zagadka 2.

Bez nóg skacze wybornie a bez skrzydeł leci,
Jest miłą towarzyszką dla wesołych dzieci;
Niekiedy się różnemi barwy przyozdabia,
Rozgrzewa żwawym ruchem i zręczność wyrabia.

Zagadka 3.

Stoję nad wodą, co chwilę się myję,
Wszystkim pić daję, sam nigdy nie piję.

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy, jak zwykle, 3 nagrody książkowe.

Rozwiązania z Nr. 4.

Zagadka 1: mól, sól, ból.

Zagadka 2: Rzodkiewka.

Łamigłówka:

Wszędzie dobrze, najlepiej w domu.

Dobrych rozwiązań nadesłano 25. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) Wł. Bednarczyk, Raków k/Częstochowy, 2) A. Duda, Sosnowiec, ul. Szpitalna nr. 12, 3) E. Homik, Myszków, ul. Kościuszki nr. 79.